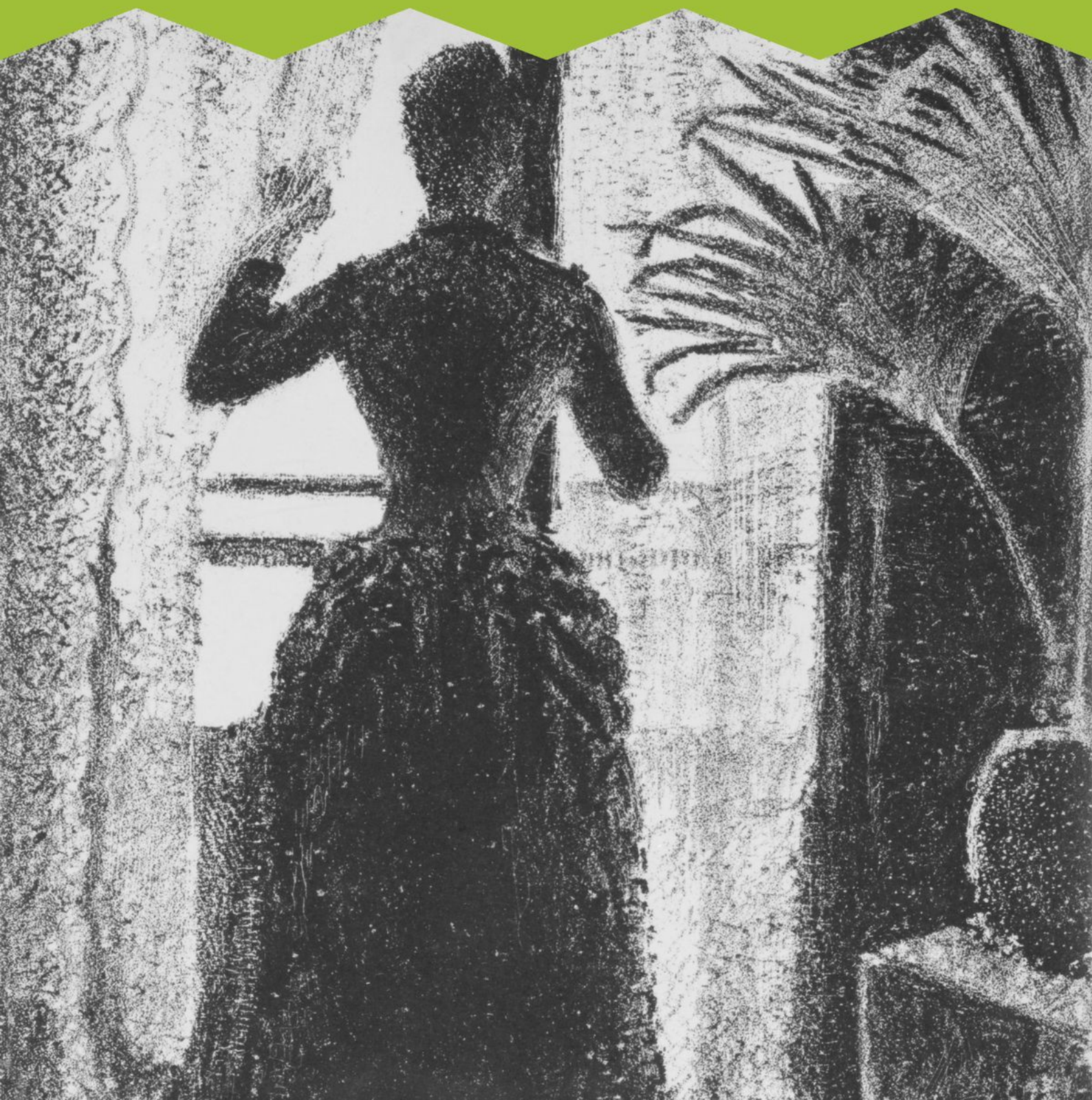


Ciocia Klocia



GUY DE MAUPASSANT

Ciocia Klocia

TEŁUM. ANONIMOWY

Dziwne są te dawne wspomnienia, które tkwią w was i prześladują tak że się ich pozbyć nie można.

To, o którym chcę mówić jest bardzo dawne, że sam nie rozumiem że utrzymało się tak żywym i wyraźnym w mojej pamięci. Widziałem już potem tyle dziwnych, wzruszających i strasznych rzeczy, że sam się dziwię że ani dnia jednego nie miałem bez tego iżby nie przypomniła mi się postać cioci Kloci, takiej, jaką ją znałem dawniej, w tych czasach kiedy miałem dziesięć albo dwanaście lat.

Była to stara szwaczka, która raz w tygodniu każdego wtorku przychodziła naprawiać bieliznę u moich rodziców. Rodzice moi zajmowali na wsi jedno z tych mieszkań nazywanych szumnie pałacem, a które należą do tych prostych, starych domów o szpiczastym dachu otoczonych czterema albo pięcioma oficynami.

Miasteczko to, dość duże miasteczko leżało o kilkaset metrów od kościoła zbudowanego z cegieł czerwonych, a poczerniałych z czasem.

Zatem w każdy wtorek ciocia Klocia zjawiała się między szóstą a siódmą rano i natychmiast znikwała w garderobie.

Była wysoka, chuda kobieta, z brodą obrośłą, a raczej kosmatą, miała bowiem na całej twarzy zadziwiający zarost rozrzucony kępkami po tem wielkiem obliczu żandarma w spódnicy. Miała je na nosie, pod nosem, naokoło nosa, na brodzie, policzkach i podbródku, zaś brwi jej nadzwyczajnej gęstości i długości, siwe całkiem, skłębione i najeżone, miały raczej wygląd pary wąsów przez omyłkę tam umieszczonych.

Przytem kulała, ale nie tak jak kuleją zwyczajni kalecy, lecz jak okręt na kotwicy. Kiedy robiła krok na swojej dobrej nodze, koścista jej postać zdawała się brać zamach jak do wydobycia się na ogromną falę, potem nagle spływała jakby miała zniknąć w przepaści, w ziemi się zagłębić. Chód jej obudzał wspomnienie burzy. Podczas tego głowa jej ubrana zawsze w ogromny biały czepek od którego wstążki z tyłu powiewały, zdawała się kroczyć po horyzoncie z północy na południe i z południa na północ, za każdym jej poruszeniem.

Uwielbiano wprost ciocię Klocię. Zaledwie wstałem, spieszyłem do garderoby gdzie zastawałem już ją zajętą szyciem, z nogami opartymi na stołeczku. Jak tylko przyszedłem, zmuszała mnie usiąść na stołeczku przy jej nogach ażebym się nie zaziębił w tym pustym, zimnym pokoju, umieszczonym na poddaszu.

Opowiadała mi historyjki, przeciągając bieliznę swymi zeszytwniałymi palcami. — Jej wielkie osłabione oczy z poza powiększających okularów wydawały mi się ogromne, głębokie, podwójne.

Wedle tego co mi opowiadała i co do głębi poruszało moje dziecięce serce, miała ona, ta biedna kobieta, wzniosłą duszę.

Zapatrywania jej na świat i życie były proste i uczciwe. Opowiadała mi zdarzenia miasteczkowe, historyjkę o krowie która uciekła ze stajni i którą znaleziono jednego dnia przed młynem Rospera Malet, stojącą i gapiącą się na obracające się koła, albo historię o kurzem jaju odkrytem na dzwonnicy, które w sposób niewytłumaczony tam się znalazło, nigdy bowiem nie widziano żadnego stworzenia któreby je tam znieść mogło, albo historię o psie Jana Pilasa który o dziesięć mil od miasteczka odebrał spodnie swojego pana skradzione przez jakiegoś wagabundę z płotu na którym się suszyły. Opowiadała mi te naiwne historyjki w sposób taki, że nabierały one w moim młodym umyśle rozmiary

niezapomnianych dramatów, wielkich i tajemniczych poematów; wspaniałe zaś i wymyślone przez poetów opowiadania które wieczorami opowiadała mi matka nie miały wcale tego powabu tej rozciągłości i tej potęgi, jak te skromne opowiadania wieśniaczki.

Otóż jednego wtorku, gdy cały ranek spędziłem na słuchaniu opowiadań ciotki Kłoci, zamierzyłem popołudniu pójść znowu zobaczyć ciotkę Kłocię i pochwalić się przed nią nazbieranymi razem ze służącym orzechami w lesie poza fermą Noirpré.

Pamiętam to wszystko tak dokładnie jakby to wczoraj się stało.

Otworzywszy atoli drzwi od garderoby spostrzegłem starą szwaczkę leżącą na ziemi obok jej stolka, twarzą do ziemi, ręce rozłożone, w jednej trzymającą jeszcze igłę, koszulę w drugiej. Jedna z jej nóg w niebieskiej pończosze, wyciągniętą była pod stolkiem, okulary zaś błyszczały pod ścianą, potoczywszy się daleko od niej. Uciekłem z przeraźliwym krzykiem. Wszyscy się zbiegli i po chwili dowiedziałem się że ciotka Kłocia nie żyje.

Nie potrafię opisać mojej głębokiej, wzruszającej i strasznej bolesti, która ścisnęła moje dziecięce serce. Wolnym krokiem zszedłem do salonu i ukryłem się w ciemnym kącie, w głębi wielkiej i starodawnej niszy, gdzie uklękawszy rzewnie płakałem. Niewątpliwie, długo to trwało bo noc nadeszła.

Nagle zaświecono w salonie, mnie jednak nie zauważono, ja zaś posłyszałem że mój ojciec i matka rozmawiają z lekarzem którego poznałem po głosie.

Wkrótce bowiem posłano po niego i właśnie on wyjaśniał przyczyny tego wypadku. Ja zresztą nic z tego wtedy nie rozumiałem. Potem on usiadł i napił się kieliszek likieru z biszkoptem.

To co on opowiadał potem pozostało mi i pozostanie na zawsze głęboko zachowane w pamięci. Sądzę że potrafię nawet użyć tych samych wyrażen dla oddania tego co mówił.

Ach! — opowiadał doktor — ta biedna kobieta była tutaj moją pierwszą klientką. Złamała nogę w dzień mojego przybycia, a ja nie miałem nawet czasu rąk umyć sobie po wyjściu z dyliżansu, kiedy przybiegnięto po mnie w pośpiechu, gdyż byłto ciężki, bardzo ciężki wypadek.

Miała wtedy lat siedmnaście i była bardzo piękną dziewczyną, bardzo piękną, bardzo piękną. Czyż możnaby uwierzyć?

Nie opowiadałem nigdy nikomu tej historii i oprócz mnie i jeszcze jednego, nikt nie zna tej historii. Obecnie skoro już nie żyje mogę być mniej dyskretnym.

W owym czasie zamieszkał w miasteczku młody pomocnik nauczyciela, który miał zgrabną postać i powierzchowność, coś w rodzaju podoficera. Wszystkie dziewczęta biegały za nim, on zaś zachowywał się pogardliwie, obawiając się zresztą dyrektora szkoły i przełożonego, ojca Grabu, który nie zawsze bywał w dobrym humorze.

Ojciec Grabu już wtedy używał za szwaczkę piękną Hortenzję — która właśnie umarła u państwa, a którą po owym wypadku przewano Kłocią. Pomocnik nauczyciela począł wyróżniać tę piękną dziewczynę, której znowu pochlebiało to wyróżnianie ze strony tego niezdołytego pogromcy serc niewieścich.

Otóż stało się że pokochała go i on uzyskał od niej pierwsze rendez-vous w stodole szkoły, wieczorem, po skończonej jej pracy.

Ona udając że wraca do siebie, nie zeszła atoli ze schodów wychodząc od państwa Grabu, lecz wyszła i schowała się w sianie w oczekiwaniu swego kochanka. On wkrótce tam nadszedł i począł jej prawić swoje czułości, gdy nagle wrota od stodoły otwarły się znowu, i zjawił się w nich dyrektor szkoły pytając:

— Panie Zygisbercie, co pan tam robi na górze?

Młody nauczyciel, czując się złapanym — przerażony, głupio odpowiedział:

— Wyszedłem panie Grabu ażeby nieco wypocząć na sianie.

Stodoła ta była bardzo wielką, szeroką, zupełnie ciemną, więc Zygisbert w głąb jej popychał przerażoną dziewczynę, powtarzając:

— Idź tam, schowaj się, gotówem stracić przez ciebie moje miejsce, schowaj się, uciekaj!

Dyrektor słysząc te szeptu zapytał:

— To pan tam sam nie jesteś?

— Ale tak panie Grabu.

— Ależ nie, bo pan rozmawiasz.

— Przysięgam panu że tak, panie Grabu.

— Zaraz się sam o tem przekonam — odrzekł stary nudziarz, i zamknąwszy drzwi na dwa spusty zeszedł po świecę.

Młody człowiek, tchórz jakich dość na świecie, stracił głowę i jak się zdaje wpadłszy nagle w wściekłość, wołał ciągle na nią:

— Schowajże się gdzie przecież, żeby cię nie znalazł. Przez ciebie stracę chleb na całe życie! Przez ciebie na nic cała moja karyera! Schowajże się gdzie przecież!...

Dał się słyszeć odgłos klucza obracanego w zamku.

Hortenzya pobiegła do okienka w dachu wychodzącego na ulicę, otworzyła je nagle i głosem cichym, lecz stanowczym:

— Przyjdiesz mnie podnieść, jak on odejdzie — rzekła.

I wyskoczyła.

Ojciec Grabu, nie znalazł nikogo i zeszedł mocno zdziwiony.

W kwadrans potem ów pan Zygisbert, przybiegł do mnie i opowiedział mi tę całą historię. Młoda dziewczyna leżała pod murem, niezdolna podnieść się nawet, spadłszy z wysokości dwóch piąter. Pobiegłem z nim razem do niej. Deszcz lał jak z cebra, zaniosłem przeto nieszczęśliwą dziewczynę do siebie i skonstatowałem złamanie prawej nogi w trzech miejscach, tak, że nawet kości przebiły ciało. Ona nie skarżyła się nawet i powtarzała tylko z dziwną rezygnacją: Jestem ukaraną, jestem dobrze ukaraną.

Zarządziłem co trzeba było, dałem znać jej rodzicom, którym opowiedziałem bajkę o rozpędzonym powozie, który się przewrócił i przejechał rzekomo przed moim domem.

Uwierzono mi, żandarmerya zaś napróżno przez miesiąc potem, szukała sprawcy tego wypadku.

Oto wszystko, słusznie powiadam, że kobieta ta była bohaterką, z rodzaju tych, które spełniły najbardziej bohaterski, czyn historyczny.

Była jej jedyna miłość. Umarła dziewicą. Była prawdziwa męczenniczka, wielka i pełna poświęcenia dusza. Gdybym jej nie podziwiał, nie opowiadałbym państwu tej historii, której zresztą nikomu nie opowiedziałem, dotąd nikomu, póki żyła, z łatwo zrozumiałych powodów.

Lekarz zamilkł, — Matka moja płakała. — Ojciec mój wypowiedział kilka jakichś słów, których nie pamiętam, potem wyszli.

Ja zaś zostałem na klęczkach w mojej niszy, łkając. Po chwili posłyszałem dziwny odgłos ciężkich kroków na schodach.

To znoszono zwłoki cici Kloci...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ciucia-klocia/>

Tekst opracowany na podstawie: Guy de Maupassant, Wybór pism. Ojciec Amable i inne nowele, tłum. anonimowy, księgarnia i drukarnia związkowa w Chrzanowie, Kraków-Warszawa 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybów w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0520-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.